MŁODY GRYF

Wychodzi w niedzielę | Redaguje Komitet

TYGODNIK

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok II. Niedziela, dnia 10 stycznia 1932 r. Nr. 2.

TREŚĆ:

Ś. p. ppłk. Artur Oppman (Or-Ot).

Któż z nas nie wie, kim był Ortur Oppman (Or-Ot)?

Był to wielki poeta, piszący przedewszystkiem o czynach żołnierzy polskich, dawnych i dzis'ejszych, tak pięknie, jak rzadko kto przed nim.

A pisał o nich od najmłodszych swych lat, jeszcze za czasów niewoli, dlatego, że Pan Bóg dał mu ogromne zdolności poetyckie — i dlatego, że tak gorąco umiłował dawne wojsko polskie, dawne czasy i Warszawę, w której urodził się i całe życie spędził.

A z pośród czasów tych i ludzi najwięcej przylgnął sercem do powstań narodowych, do bojów Kościuszki, napoleońskich, do postaci Naczelnika, Kilińskiego ks. Józefa, Dąbrowskiego, wiarusów powstania listopadowego i bohaterów walk styczniowych 1863 r. Ukochał tych żołnierzy-tułaczy, którzy borem lasem, o głodzie i chłodzie, poprzez bitwy i straszne trudy szli do wolnej Ojczyzny.



Ś. p. ppłk. Artur Oppman (Or-Ot)
Piewca chwały i czynów żołnierskich.

Będąc dzieckiem, znał niejednego z tych wiarusów — powstańców i chciwie słuchał ich opowieści o sławnych bojach, zwycięstwach, klęskach i wodzach. I w nie jednym pokoiku na Starem Mieście w Warszawie widział ukryty przed okiem szpicla moskiewskiego, kulami podziurawiony, krwią nieraz poplamiony stary mundur żołnierski. Tak powstały w młodej duszy obrazy żołnierzy polskich, ich bojów, ich sławy głośnej na całą Europę. Talentem poetyckim obrazy te ubierał — w wiersze i strofki i na Polskę szły cudowne poezje Or-Otowe, na których uczyli się miłości ojczyzny nasi ojcowie, my się uczymy i uczyć się będą dzieci i wnuki nasze.

Łatwo sobie wyobrazić, co się działo w duszy poety, gdy z topieli wielkiej wojny światowej

zaczęła wyłaniać się wolna Polska. A wydźwignęli ją ze stuletniego pohańbienia i niewoli — polscy żołnierze. To sny jego, śnione z warjacką uporczywością, wbrew smutnej rzeczywistości, wbrew strasznej niewoli, zaczęły przyoblekać się w ciało i żyć. Ci młodzi, nowi żołnierze pod dowództwem swego ukochanego Wodza pędzili precz okupantów, walczyli zwycięsko na wszystkich granicach.

Gdy w lecie 1920 r. losy wojny zaczęły przechylać się na stronę wrogów, a hordy bolszewickie zbliżały się do Warszawy, ś. p. Artur Oppman melduje się, jeden z pierwszych, jako ochotnik i przywdziewa zdawna ukochany mundur żołnierski. Wiek jednak podeszły nie pozwala mu ruszyć na front. Zostaje w Warszawie, organizuje świetlice, odczyty, pisze odezwy i wiersze — służy ojczyźnie swem płomiennem słowem.

Mundur żołnierski był dla niego najcenniejszą bodaj zapłatą za pracę całego życia.

W pierwszych dniach 1921 r. obejmuje redakcję „Żołnierza Polskiego". Najgorętsze sny młodości urzeczywistniły się: w wolnej silnej Polsce wydawał pismo, przeznaczone dla zwycięskiego wojska, on — poeta, piszący o tem wojsku od najdawniejszych swych lat! Radość i duma rozpierały mu piersi.

Przez pięć lat redagował „Żołnierza Polskiego". W pracę tę wkładał całą duszę, wielki talent, olbrzymie doświadczenie.

I szły do szeregów w latach jego redagowania numery „Żołnierza", przepojone miłością do naszych zwycięskich poprzedników, żołnierzy Kościuszki, Napoleona, Ks. Józefa i powstańców, rozdzwonione złotą sławą naszego oręża — wczorajszą i dzisiejszą, pełne czci i uwielbienia dla twórcy zmartwychwstałego wojska — Marszałka Piłsudskiego.

A miłość ta była tak żywa, że choć w 1926 roku odszedł w stan spoczynku, w dalszym ciągu współpracował z redakcją, nadsyłając jej piękne wiersze do dni ostatnich swego życia.

Umarł poeta, piewca chwały i czynów żołnierskich. Pozostawił jednak po sobie tak bogatą spuściznę, tyle przepięknych wierszy, że długo, bardzo długo żyć będzie pamięć o pułkowniku Oppmanie, Or-Ocie, poecie i żołnierzu.

* * *

Ś. p. ppułk. Artur Oppman (Or-Ot) urodził się dnia 14 sierpnia 1867 roku w Warszawie, gdzie chodził do szkół i pierwsze swe wiersze drukował. Z Warszawą łączyły go serdeczne węzły, to też wiele wierszy jej poświęcił. Później uczył się w Krakowie.

Po powrocie redagował w Warszawie długi czas „Wędrowca", a od 1902 do 1921 r. był jednym z redaktorów „Tygodnika Ilustrowanego". Od 1921 do 1926 r. był redaktorem „Żołnierza Polskiego".

Umarł nagle po krótkich cierpieniach 4 listopada 1931 r.

Pozostawił kilka tomów poezyj.

Ś. p. ppłk. Oppman był kawalerem krzyża oficerskiego „Polski Odrodzonej", złotego „Krzyża Zasługi", „Legji Honorowej" i innych odznaczeń.

Cześć Jego żołnierskiej pamięci!

WOJNA POLSKO-ROSYJSKA 1830—1831 ROKU.

IV. Powstanie na Litwie. Przeprawa Rosjan przez Wisłę. Krukowiecki.

Od samego prawie początku powstania Litwa okazywała gotowość do akcji zbrojnej, czekając jedynie na hasło. Już od lutego w całym kraju wrzało. Tu i ówdzie samorzutnie wybuchało powstanie, w którem udział brała nietylko szlachta polska, duchowieństwo i inteligencja, ale całe masy chłopstwa żmudzkiego. Powstała duża ilość oddziałów partyzanckich, które dotkliwie dawały się rosjanom we znaki. Pomimo stanu wojennego oraz braku skoordynowania działań powstańczych — już w kwietniu na całym obszarze Litwy jedynie Wilno i Kowno znajdowały się jeszcze w rękach rosjan. Stan ten dla armji rosyjskiej miał bardzo duże następstwa; droga dla dostawy amunicji, żywności oraz posiłków z głębi Rosji była przecięta. Powstańcy wyłapywali kurjerów z rozkazami, tak że przez pewien czas korespondencja z Petersburga szła przez Prusy. Oprócz tego powstanie na Litwie zaabsorbowało znaczne siły rosyjskie, które przeznaczone były na uzupełnienie głównej armji rosyjskiej w Królestwie. Widzimy z tego, jak wybitną rolę na całokształt wojny mogło wywrzeć powstanie na Litwie, gdyby było ono należycie zorganizowane i pokierowane przez czynniki miarodajne. Niestety rząd i dowództwo polskie nie doceniły należycie znaczenia ruchu powstańczego w prowincjach zabranych i nietylko, że nie przyszły mu z pomocą materjalną, lecz nawet nie zwróciły się tam z apelem, nie poparły moralnie szlachetnych wysiłków. Pomimo to przez swe samorzutne poświęcenie Litwa doprowadziła do pewnej równowagi sił materjalnych obu stron walczących i zapewniła armji polskiej w tym okresie bardzo poważne widoki zwycięstwa. Lecz, jak już widzieliśmy, dowództwo polskie nie potrafiło tego wykorzystać.

W końcu kwietnia rosjanie na Litwie otrzymali posiłki i energicznie przystąpili do tłumienia ruchu powstańczego To też powstanie, z powodu braku jednolitego kierownictwa oraz pomocy z Polski, zaczyna szybko chylić się do upadku. Większe zgrupowania powstańcze zostały rozproszone, lecz nie zrezygnowały one z dalszej walki z najeźdźcą — rozproszyły się po lasach i rozpoczęły systematyczną akcję partyzancką.

Dopiero podczas wyprawy na gwardję Skrzynecki, ulegając naciskowi rządu i opinji, w dniu 18 maja wyprawił na Litwę gen. Chłapowskiego z oddziałem w sile około 700 ludzi. Nieco później — po bitwie pod Ostrołęką — Skrzynecki wysłał również dywizję gen. Giełguda, doradcą którego wyznaczono świetnego oficera, gen. Dembińskiego. Siła tej dywizji wynosiła przeszło 12.000 żołnierza. Niestety — było już zapóźno; powstanie na Litwie dogorywało, a siły rosyjskie znacznie wzrosły. Były jeszcze bardzo duże możliwości powodzenia, gdyż wojska rosyjskie były rozproszone i można było je kolejno pobić, a w szczególności opanować Wilno, co miałoby kolosalne znaczenie moralne i strategiczne. Lecz niestety —

wybór wodza tej wyprawy był fatalny, co zgóry prawie przesądzało losy całej akcji. Nie potrafił on wykorzystać sprzyjających okoliczności, unikał początkowo walki, zwlekał, a gdy wkońcu zdecydował się natrzeć na Wilno, miał już przed sobą znaczną przewagę sił rosyjskich i w walce o góry Ponarskie dnia 19 czerwca został pobity. Wytworzyło się położenie ciężkie, lecz nie beznadziejne. Można było przez Grodno przedostać się do Warszawy, lub też podzielić całą dywizję na szereg mniejszych oddziałów i z powodzeniem prowadzić walkę partyzancką. Niestety, niedołężny Giełgud nie zdecydował się na wyjście proste i stanowcze. Cofnął się w kierunku północnym i po kilku jeszcze potyczkach zmuszony był do przekroczenia granicy i złożenia broni w ręce prusaków. Tylko Dembiński ze swoim oddziałem potrafił z honorem wyjść z tej opresji, przez czas dłuższy z niebywałą odwagą prowadził walki podjazdowe, wyrządzając wrogowi znaczne straty, wkońcu, widząc bezcelowość dalszych walk, zdołał po mistrzowsku przebić się przez masy armji rosyjskie, i po kilku tygodniach dotarł do Warszawy. Powstanie na Litwie ostatecznie upadło. Spełniło ono swe zadanie w całej rozciągłości, bez zarzutu prawie. Nie Litwy było winą, że wódz polski nie umiał korzystać z bohaterskich wysiłków jej synów, a niedołężny Giełgud, bez żadnej korzyści dla działań ogólnych zaprzepaścił ostatecznie całą sprawę.

Tymczasem Skrzynecki po odwrocie z pod Ostrołęki znowu zapadł w bezwład i apatję. Było to poprostu zbrodnią, gdyż zapasy wyczerpywały się, kraj odcięty był zupełnie od Europy, wojsko demoralizowało się coraz bardziej bezczynnością. W sytuacji tej jedynie szybkie i energiczne działanie mogło powstanie uratować tembardziej, że i szanse strony polskiej w tym czasie znacznie wzrosły. Armja rosyjska pod Ostrołęką poniosła znaczne straty, pozatem szeregi jej zdziesiątkowała cholera, która nie oszczędziła nawet Dybicza i W. Ks. Konstantego. Oprócz tego powstanie na Litwie utrudniło znacznie położenie armji rosyjskiej przez odcięcie dowozów i uzupełnień oraz odciągnięcie znacznej części wojska rosyjskiego. Energiczne uderzenie w tym czasie na główną armję rosyjską mieć mogło duże szanse powodzenia. Skrzynecki jednak na to się nie odważył. Poza bezowocną wyprawą na odosobnione korpusy Kreutza i Rüdigera pod Łysobyki i Budziska — nie zrobiono nic.

Tymczasem wodzem armji rosyjskiej mianowany został marszałek Paskiewicz, który zreorganizował ją i postanowił działać. Wykonał on bardzo ryzykowny, flankowy marsz z okolic Pułtuska do Płocka. Uderzenie w tym czasie na skrzydło rozciągniętej w marszu armji rosyjskiej, czego Paskiewicz mocno się obawiał — samo poprostu się narzucało. Jednak Skrzynecki nie uczynił tego. Armja rosyjska bez żadnych przeszkód osiągnęła Płock, skąd po dłuższym wypoczynku przesunęła się wdół Wisły, aby urzeczywistnić dawny plan Mikołaja — przeprawić się przy pomocy Prus przez Wisłę w dolnym jej biegu i uderzyć na Warszawę od zachodu, działając równocześnie pozostałą częścią sił od wschodu. Miejsce przeprawy wybrano w rejonie Osieka i Nieszawy (niedaleko Torunia). Przy wydajnej pomocy Prus zbudowano tu mosty i w dniach 17—21 lipca cała armja przekroczyła Wisłę i ruszyła na południowy wschód nad rzekę Bzurę, do rejonu Ciechanowa—Łowicza.

Niema potrzeby udawadniać, że uderzenie polskie w czasie przeprawy lub przynajmniej utrudnienie takowej — miały duże widoki powodzenia. Energiczny i zdecydowany wódz pokusiłby się z pewnością o rozbicie nawet całkowite wojska rosyjskiego w krytycznej dlań chwili przeprawy. W oparciu o Modlin można było śmiało natrzeć na tyły przeprawiającej się kolumny rosyjskiej, zniszczyć początkowo jedną część sił rosyjskich na prawym brzegu Wisły, następnie spalić mosty, odcinając przez to drugą część armji rosyjskiej, która już się zdążyła przeprawić, poczem nietrudnoby już było dokończyć dzieła. Nawet gdyby się nie udało rozbicie rosjan podczas przeprawy, można było spróbować tego w czasie marszu armji rosyjskiej nad Bzurę lub nad samą Bzurą, gdyż stan liczebny armji tej wynosił wówczas do 54 tysięcy żołnierza, a więc siły były prawie równe.

Niestety dowództwo polskie nie oceniło tak dogodnej sytuacji. Przeprawa armji rosyjskiej przez Wisłę i późniejszy jej marsz nad Bzurę odbył się bez żadnych przeszkód ze strony polaków. W ten sposób nieprzyjaciel bez przeszkód opanował cały bezmała kraj, zagrażając stolicy z dwóch stron.

Nieudolność i bezczynność Skrzyneckiego wywołały w kraju oburzenie. Sejm w początkach **sierpnia** odebrał mu dowództwo, jednak z powodu rozbieżności zdań pomiędzy sejmem a rządem co do osoby nowego wodza do zamianowania wodza nie doszło; wyznaczono jedynie tymczasowego dowódcę w osobie gen. Dembińskiego. W dniach 15 i 16 sierpnia w Warszawie wybuchły rozruchy, wskutek czego rząd z Ks. Czartoryskim ustąpił. Prezesem rządu z uprawnieniami prawie dyktatorskiemi został gen. Krukowiecki. Mianował on wodzem naczelnym gen. Małachowskiego, lecz akcją faktycznie kierował sam.

Korzystając z tych zamieszek, wojsko rosyjskie podsunęło się pod samą Warszawę. Nie ulegało już wątpliwości, że rozstrzygająca walka rozegra się w obrębie stolicy.

M.

Pan Zagłoba wśród żołnierzy.

Imć pan Zagłoba, jako że to był wieczór sylwestrowy, otrzymał extraordynaryjną od świętego Piotra, klucznika niebieskich podwoi, permisję i zeszedł na ten oto nędzny padół, by oczy widokiem żołnierzy Rzeczypospolitej udelektować.

Pan Zagłoba wiek żywota w wojsku był przesłużył, wiele znakomitych, a sławnych czynów dokonał, w sprawach wojskowych eksperyencję miał znaczną, i, aczkolwiek zdawna już mieszkał na niebieskich pokojach, grzesznego ciała obleczenia się zbywszy, zawżdy wielkie dawał baczenie na wszelkie sprawy Rzeczypospolitej, szczególnym afektem ku wojsku polskiemu gorejąc.

Zeszedł tedy stary szlachcic z ukontentowaniem wielkiem na ziemię i, poczuwszy grunt pewny pod nogami, z fantazją sumiastego wąsa podkręcił, łypnął zdrowem okiem, rozejrzał się bacznie wokoło, poczem ruszył naprzód przed siebie w stronę rzęsiście oświetlonego budynku.

— Nie może inaczej być — mruknął pan Zagłoba — jeno tu wieczerzają polscy żołnierze.

Jakoż nie omyliły go przeczucia.

Pośrodku wielkiej, czysto omieciónej izby, pięknie przybranej choiną — stało Boże drzewko, cudnie jarzącemi świeczkami przystrojone, a wokoło stołów, uginających się pod jadłem i napitkiem, siedzieli przy sylwestrowej uczcie żołnierze Rzeczypospolitej. Chłop w chłopa — jak sosny, mocne, jak tury, pełni kawalerskiej fantazji, ze słońcem w oczach i jasnością na obliczach.

Na ten widok serce w starym szlachcicu zmiękło, jak wosk, i ryknął głosem wielkim:

— Jak się macie, basałyki!

Porwali się hurmem żołnierze i rzucili się witać pana Zagłobę z okrutnym aplauzem, brać go w ramiona, a ściskać, a gościć i częstować, gęsto do niego z kielichów przepijając.

Pan Zagłoba zdawien dawna bowiem wielkiej w wojsku polskiem zażywał sławy; nawet sam pan Marszałek Piłsudski, jako że takoż szlachcic, a Litwin zadzierzysty — od młodości kochał się w jego znakomitych czynach, fortelach i facecjach; toteż nie było w Rzeczypospolitej żołnierza, któremu obcem byłoby imię pana Zagłoby.

Rozochocił się więc stary szlachcić wielce tym ekstraordynaryjnym ku swojej osobie sentymentem, a podjadłszy i podpiwszy sobie niezgorzej, powiódł okiem po rozjaśnionych obliczach, i ozwał się gromko:

— A teraz gadaj, jeden z drugim, co u was słychać! —

Rzucili się żołnierze na wyścigi, i jęli opowiadać panu Zagłobie o wielkiej wojnie, o zmartwychwstaniu Polski, o cudzie nad Wisłą...

Stary szlachcic kiwał z ukontentowaniem głową, z rozkoszy przymrużając lewe oko, poczem, słysząc o bitwie pod Warszawą, przerwał:

— Wiem ci ja o tem, wiem! Obaj z panem Marszałkiem Bogu dziękujemy, że nam tak wielką spuścił wówczas wiktorję! Byłem ci ja tam wtedy, byłem, i powiadam wam, mości panowie, że ta szabla — tu pan Zagłoba stuknął po rękojeści — wieleby powiedzieć mogła, kto to ocalił Rzeczypospolitę z rąk sobaczych; tylko, że wrodzona skromność mi na to nie pozwala...

Uśmiechnęli się pod wąsem żołnierze, jako że znana im była słabość pana Zagłoby, i jęli mu opowiadać dalej, jakto krzyżacy radziby podstępnie zagarnąć polską ziemię, i jakich to występków okrutnych na niewinnym narodzie dokonują.

A więc o Mikołajkach i Osławie, Dąbrowie, o Borahu i Trewiranusie, o Opolu, a Wrocławskiej paradzie, Jedwabnie i Dębowcu, o marynarzu Jerzyku, o krzywdach gdańskich...

Pan Zagłoba sapał i pięści zaciskał; począł szarpać wąsy i brodę, wreszcie spłonął okrutnie, myślałbyś, że go krew zaleje, i, porwawszy się z miejsca, zakrzyknął głosem wielkim:

— Do szabel, Mości Panowie! Bij, kto w Boga wierzy!

Do szabel! — ryknęli za nim żołnierze, którym się już gęsto ze łbów kurzyć poczynało.

Bolesław Gielg.

Z WSKRZESZONYCH WSPOMNIEŃ.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W wyniku tych uchwał polecono komitetowi zredagować na piśmie protest przeciwko narzuconej szkole rosyjskiej z żądaniami młodzieży i wręczyć go władzom oświatowym i szkolnym. W razie odmowy w przyjęciu protestu lub nieuwzględnienia go przez władze — ogłosić oficjalnie strejk i bojkot szkoły rosyjskiej z równoczesną organizacją prywatnych, tajnych kompletów uczniowskich, mających na celu dalsze kształcenie.

Należało teraz wywołać nastrój wśród zastraszonych rodziców młodzieży i usposobić ich życzliwie do wszczętej akcji przeciwko szkole rosyjskiej. Rozpoczęła się więc ze strony młodzieży propaganda, poufne posiedzenia, konferencje, debaty i sprawozdania o ruchu z całego kraju. Ruch nasz coraz więcej zaczął zdobywać sobie życzliwość, zaufanie i poparcie. Ulotki, odezwy i proklamacje codziennie niezmordowanie były rozdawane i roznoszone w umówione lub wskazane miejsca. Informowały one o przebiegu walki na całym terenie Polski i nawoływały do solidarności i wytrwania aż do stanowczego zwycięstwa.

Władza gimnazjalna usiłowała przeciwstawić się tej pracy i w tym celu wydała odezwę, oświadczając, że każdy z uczniów, który w określonym przez nią terminie powróci do gimnazjum — nie będzie karany, a „wybryk" samowoli puszczony będzie w niepamięć; natomiast każdy uczeń, powracający do szkoły po dniu, ustalonym przez władze, poniesie karę, a przywódcy bezwzględnie zostaną wydaleni z gimnazjum z zastosowaniem do nich najostrzejszych środków przepisowych. Na to odpowiadaliśmy nowemi odezwami, proklamacjami i wezwaniami, w których niezbitemi argumentami zasadniczemi przekreślaliśmy wrażenie odezwy władzy szkolnej i podwajaliśmy wysiłki nad dalszą propagandą w słowie i w piśmie.

Równolegle z całą tą wytężoną akcją opracowany został ostatecznie protest przeciwko szkole rosyjskiej z następującemi żądaniami:

1. Żądamy szkoły polskiej z wykładowym językiem polskim, administracją polską i z profesorami wyłącznie narodowości polskiej.

2. Żądamy, aby język polski i historja Polski były przedmiotami obowiązkowo wykładanemi o de-

Zakotłowało się w izbie.

Pan Zagłoba biegał jak oszalały, zionąc przekleństwami, jakich świat nie słyszał.

— Żeby ich parchy zjadły! — wrzeszczał z furją — bodaj im wszystkie maciory zjałowiały! O psie chwosty, dusze bezecne! W dyby pokuć każę! Na pal powbijać! Do Królewca Mości Panowie! Do Gdańska! Oswobodzić Ojczyznę!

— Bij, kto w Boga wierzy! — ryczeli za nim żołnierze. W sylwestrowy wieczór najmilsza nam taka pukawka! Wal pludraków!

Bij Niemca! Dosiego roku! — huczał stary szlachcic.

— Cichaj waść! - wrzasnął gromko panu Zagłobie nad uchem starszy pułkownik, który wszedł do izby, słysząc krzyki rebeljantów. Żołnierze momentalnie wytrzeźwieli i stanęli na baczność.

Zagłoba stropił się.

— W waszmości zawsze stary wolontarjusz siedzi — rzucił łagodniej pułkownik. Miła mi jest ekstraordynaryjnie ochota waszmościów, ale posłuch i mores musi być! Kupą mości panowie! Ławą na wroga! Nie w pojedynkę, nie w partyzantkę!

— Rozkaz, panie pułkowniku! — zawrzaśli chórem żołnierze.

— Bądź waćpan spokojny — ciągnął pułkownik — zaufaj eksperjencji starszyzny. Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz, i ani jedna krzywda polska nie ujdzie mu bezkarnie. Jeno godzina dotąd nie wybiła. Rzeczypospolita była zawsze pokój wielce miłująca i czekająca cierpliwie na subordynację gdańskiej rebelji...

— Chwalę moderację waszmości — odparł z żywością pan Zagłoba — ale co do godziny, o której waćpan mówisz, to tuszę, że bijąca właśnie tej chwili północ, co nam rok nowy 1932 zwiastuje...

Tu przerwał stary szlachcic, jako, że tej właśnie godziny kończyła się jego permisja.

— Bywajcie smyki! — krzyknął szybko na pożegnanie. — Już ja wam jakowyś fortel obmyślę, abyście im nie mieszkając skórę wytatarowali!

— Niech żyje pan Zagłoba! — ryknęli żołnierze.

Pułkownik pogładził wąsa i uśmiechał się z ukontentowaniem.

Zofja Żelska-Mrozowicka.

Samowystarczalność przysposobienia wojskowego jako nakaz chwili.

Silny liczebnie rozrost placówek przysp. wojsk., a obok tego gruntowny remont organizacyjny, który mocno wpłynął na konsolidację stosunków w tej dziedzinie, i postawił całą robotę na odpowiednim poziomie — nie usunął niestety wszystkich bolączek i niedomagań, które obecnie i w niedalekiej przyszłości mogą się ujemnie odbić tak na życiu wewnętrznem organizacji, jak i na wynikach samej pracy.

Na czoło tych rozlicznych bolączek wysuwają się dwie — o zasadniczem znaczeniu:

1) Trudność opanowania bardzo licznych placówek pod względem istotnej pracy, t. j. wyszkolenia.

2) W związku z rozrostem i wewnętrzno - organizacyjnem uporządkowaniem placówek wyłaniają się rozliczne potrzeby, którym niejednokrotnie trudno zaradzić, nie mając dostatecznej ilości środków pieniężnych.

W odniesieniu do pierwszego punktu nie będę tej sprawy szerzej rozpatrywał, gdyż istniejące niedomagania pod tym względem dadzą się w niedługim czasie zupełnie usunąć. Uczyniono już dotychczas bardzo wiele, resztę wygładzi czas tak, że sprawy wyszkoleniowe, jako najważniejsze, będą niebawem rozwiązane pomyślnie.

Natomiast nasuwa mi się kilka aktualnych uwag w odniesieniu do rosnących potrzeb wewnętrznych w istniejących organizacjach.

Przy omawianiu tej kwestji niesposób pominąć milczeniem najważniejszego i najaktualniejszego dzisiaj zagadnienia. Jest niem przeżywany obecnie w wy-

---

cydującym wpływie i znaczeniu przy ocenie not z postępów i przy promocjach uczniów.

3. Zniesienia systemu policyjnego w szkole i wszystkich związanych z nim urządzeń, jak szpiegostwa, prowokacji, donosów, i t. d.

4. Swobodnego używania języka polskiego przez uczniów wewnątrz murów szkolnych.

5. Zniesienia t. zw. „wilczych biletów".

Wręczenie władzom rosyjskim takiego protestu, przy ówczesnym układzie sił stron walczących w kraju — wydawało się wielu obywatelom wprost porwaniem się z motyką na słońce, jak to się często w owym czasie wyrażano. Ale czego nie dokona zapał, poświęcenie, hart ducha i samozaparcie zbiorowe — cechy, które młodzież z pokolenia w pokolenie, w bezpośredniem zetknięciu się z walką o wolną i niepodległą Polskę — w swych piersiach wykołysała i wypieściła.

Z tak więc ułożonym protestem zebraliśmy się wszyscy w oznaczonym dniu w murach gmachu gimnazjum i zawiadomiliśmy, że pragniemy się widzieć z p. dyrektorem gimnazjum. Na to odpowiedziano nam, że dyrektor niedomaga i przyjąć nas nie może; przyjmie nas natomiast inspektor gimnazjum. Gdy zjawił się inspektor w otoczeniu pedlów — jeden z kolegów — nieco zmieniony na twarzy i blady ze wzruszenia — wszedł na zawczasu przygotowany stół i, podtrzymywany z boku przez nas, otoczony zwartem kołem — zaczął czytać po polsku równym, donośnym głosem protest. Gdy doszedł do odczytywania punktu, w którym była mowa, że język polski ma być językiem wykładowym, p. inspektor przerwał mu wrzasnąwszy: co takiego, jak śmiecie, ach, to Pan podżegacz! — natychmiast wezwać policję i aresztować ich! Powstał chaos i zamieszanie, uniemożliwiające dalsze odczytywanie protestu. Godna była jednak prawdziwego podziwu żołnierska postawa ogółu zebranej młodzieży: ani joty zaskoczenia lub załamania, pewność i spokój — biły z młodzieńczych i pacholęcych twarzy i postaci zebranej młodzieży. Na zadane zkolei przez odczytującego i stojących obok niego kolegów zapytanie „czy p. inspektor nie zechce wysłuchać odczytania całej petycji i nie raczy jej przyjąć" — władze szkolne wszczęły hałas, zamykając drzwi — z wydaniem polecenia wezwania policji i rosyjskich sołdatów, a pan inspektor przezornie gdzieś ulotnił się. W odpowiedzi na to delegaci oświadczyli głośno, że wobec takiego przyjęcia i załatwienia

jątkowo ostrej formie, kryzys gospodarczy.

Skutki tego nienotowanego w dziejach kryzysu uwidaczniają się w każdej nieomal dziedzinie naszego życia. Wszyscy począwszy od władz centralnych, poprzez samorządy, aż do poszczególnej rodziny, wytężają siły, by utrzymać równowagę między potrzebami a dochodami; ograniczają się w wypadkach do minimum, byle tylko przetrwać najgorszy okres, bowiem od tego zależy nasza niezależność gospodarcza, a w konsekwencji — i polityczna.

Po tych ogólnych rozważaniach, przypatrzmy się na chwilę życiu wewnętrznemu tej, czy innej organizacji przysp. wojsk.

40 młodzieńców w wieku od 16—20 lat, naogół wyrobionych życiowo i uświadomionych znalazło się w jednej gromadzie i, po krótkich rozważaniach, zorganizowało placówkę Zw. Strzeleckiego. Wszyscy są chętni do pracy, i aż oczy skrzą się im z radości na wiadomość, że w niedzielę przyjedzie do nich instruktor wojskowy z karabinami i maskami przeciwgazowemi, w celu zapoznania ich ze sztuką wojskową.

Tak, dotąd wszystko w porządku. Nikt się jednak nie zastanowił, że przecież obecnie jest zima, że nie mają sali na zebranie się, że ich młode ciało okrywają dość skromne szaty, wiatrem podszyte. W takich warunkach myśleć o pracy wyszkoleniowej, o parogodzinnych ćwiczeniach na powietrzu — jest niedorzecznością.

Widać z tego, że nie wystarczy zebrać się gdzieś w oberży, pogawędzić, wysłuchać referatu o konieczności istnienia P. W., wybrać zarząd, i okrzyknąć się placówką Zw. Strzeleckiego. Uciekanie się zaś, jak to często bywa, do składania podań do różnych władz o subwencje na zaspokojenie pilnych potrzeb jest w dzisiejszych czasach sposobem zupełnie zawodnym.

Cóż zatem pozostaje? Gdzie i jakiego szukać rozwiązania w takiem położeniu? Boć równocześnie z powstaniem placówki koniecznem się wydaje:

1. Wynajęcie choćby skromnego lokalu.

2. Urządzenie tamże schludnej i miłej dla oka świetlicy, która jest oparciem dla wewnętrznego życia Strzeleckiego, i wreszcie:

3. Kwestja mundurów — sprawa nieco dalsza, ale niemniej pilna. Nie można nadal sprawy tej opierać na pożyczkach z wojska, bo i tam, przy gospodarce ryczałtowej, także się nie przelewa. A przecież ten szary mundur — to symbol jedności Strzeleckiej. Strzelec w mundurze — to widoczny obrońca Ojczyzny, Strzelec w cywilu — niczem się nie różni od zwykłego zjadacza chleba.

Jak z tego widać potrzeby są dwie; pytanie tylko, skąd wziąć środki, ażeby ochocza i ideowa gromada młodych ludzi przeistoczyła się w rzetelnych Strzelców, mających swój ośrodek pracy — świetlicę, i choćby skromne mundury?

Są dwa, prawie że niezawodne sposoby:

1. Dobrze prosperujące przy danej placówce **Koła Przyjaciół**, które sobie wzięło za punkt honoru — stworzyć placówce dobre warunki egzystencji, t. j. oddać do jej użytku zaopatrzoną we wszystko świetlicę, i w miarę możności wyekwipować wszystkich strzelców w mundury. Ale niestety, tego rodzaju rozwiązanie niezawsze się udaje, a pozatem nie wszędzie istnieją Koła Przyjaciół.

2. **Placówka jest samowystarczalna**. Cóż jednak znaczy to magiczne słowo? Odpowiem krótko: wszystko, co nam do racjonalnego rozwoju jest potrzebne, urządzamy we własnym zakresie — t. zn. własnym przemysłem.

Zacznijmy od świetlicy. Wynajem lokalu — to sprawa dość kosztowna, a przecież nie mamy pieniędzy.

Zacznijmy zatem z innej strony: niewątpliwie we wsi jest życzliwy nam kierownik miejscowej szkoły, który zezwoli raz lub dwa razy w tygodniu na korzystanie z jednej z klas szkolnych. Wtedy sprawa świetlicy prawie że jest rozwiązana, boć w szkole i urządzenie jakie takie jest, a więc troska o to wszystko odpada.

Ale mogą zajść jakieś nieprzewidziane trudności, i klapnie cały plan w odniesieniu do szkoły. Co wtedy robić!

---

sprawy oficjalnie ogłaszają strejk i bojkot szkoły rosyjskiej, jako protest przeciwko panującemu stanowi rzeczy, z tem że młodzież polska do szkoły rosyjskiej nie powróci, poczem protest uczniow przybito na drewnianej tablicy w korytarzu. Zebrani uczniowie spokojnie opuścili budynek i dziedziniec gimnazjalny.

Ledwie zdołaliśmy się rozejść — zauważyliśmy przed gimnazjum oddział „sołdatów" rosyjskich, który zatrzymał się przed frontem gimnazjum, stawiając broń w kozły i tworząc niejako małe obozowisko; na ulicach pojawiły się gęste patrole policyjno — wojskowe. Z okien domów i bram obserwowaliśmy tę scenkę. Dowodzący oficer udał się wewnątrz budynku, poczem niedługo powrócił w asyście umundurowanego pedla, Macenki, najgorliwszego naszego prześladowcy; wspólnie podeszli do wywieszonego na bramie protestu, który Macenko zerwał, zmiął i schował do kieszeni, żegnając się z towarzyszącym mu oficerem. Ten znów ze swej strony dał rozkaz kompanji do odmaszerowania. Macenko podobno otrzymuje dzisiaj nawet polską emeryturę i mieszka pod Modlinem w Nowym Dworze. (?!) Z niemałem zainteresowaniem przyglądaliśmy się tej scence z mochami. Pierwszą naszą czynnością, po odejściu żołnierzy było zerwanie z czapek „palm" z inicjałami rosyjskiemi połamanie ich i wyrzucenie precz od siebie. Niebawem gmach gimnazjalny zupełnie opustoszał i nazewnątrz wszystko jakby uspokoiło się, a życie potoczyło normalnie. Tymczasem komitet strajkowy nawiązał ścisłą łączność ze stolicą i niezmordowanie kontynuował akcję w kierunku utrzymania bezwzględnej jednolitości i spotęgowania solidarności w społeczeństwie polskiem przy ocenie wytworzonego stanu rzeczy.

Niektórzy bowiem z pośród rodziców słabszego charakteru nakłaniali młodzież do powrotu do szkoły — często z zastosowaniem przymusu, na co młodzież odpowiadała protestem i oporem. Zdarzały się następujące scenki: oto ojciec, zatroskany o dolę swych dwóch synów, siłą wsadza ich do dorożki i wiezie do szkoły. W rynku — tuż przed gmachem szkolnym, malcy wyskakują nagle z dorożki i uciekają co sił starczy, a za nimi goni zrozpaczony rodzic. Ale młode nogi poniosły... Scenkę tą obserwuje policjant rosyjski, ale nie reaguje. W innym znów wypadku opiekun prowadzi w kierunku szkoły przez ulice miasta malca, który usiłuje uwolnić się. Nadbiega z po-

Wierzę, że znajdzie się we wsi zasobniejszy gospodarz, oddany naszej sprawie, który bezinteresownie odstąpi pustą izbę na ten cel; pomyślcie i udajcie się do niego z prośbą, a ręczę za dobry skutek. A gdy będziecie mieli izbę, resztę można zrobić w następujący sposób:

1. Obywatele A, B i C kupią, lub wezmą z domu za zgodą rodziców kilka obrazów-portretów, np. Prezydenta, Marszałka, Sienkiewicza i t. p.

2. Obywatele X, Y i Z, jako fachowcy-stolarze, wykonają w wolnych od zajęć godzinach bezinteresownie stół, parę ławek i kilka taboretów, a inni, zamożniejsi uproszą od rodziców, krewnych, czy znajomych kilka desek na ten cel; i t. d. i t. d. — aż do urządzenia miłego ogniska naszego życia strzeleckiego.

Druga sprawo — to mundury; tu się nasunie trochę więcej trudności, ta kwestja będzie wymagała więcej zabiegów i czasu; ale przy dobrej woli i przedsiębiorczości zarządu, będzie można i ją pomyślnie rozwiązać. I tak: członkowie zamożniejsi chętnie sami sobie kupią mundury wdłg. wskazanego wzoru. Dla innych pracujących można ułatwić zakupienie na drobne raty, płatne tygodniowo: po dwa do trzech złotych. A inni, nie mający pod tym względem żadnych możliwości? To sprawa ambicji zarządu i całej placówki. Można to zrobić drogą składek, lub też zapomocą urządzania zabaw dochodowych, przedstawień amatorskich i t. p. imprez.

Takiemi sposobami — przy solidarnej pracy zarządu i wszystkich członków placówki — można w ciągu roku, a najdłużej dwóch lat mieć wszystko to, co stanowi o wartości danej organizacji.

Oto sens i znaczenie słowa „Samowystarczalność“ w p. w.

K.

NORBERT SZUMAN.

ŚLAD.

Spotkałem na drodze ślad.
Ślad zwykłej, człowieczej nogi.
Już zatarł się i zbladł
Wśród pyłu polnej drogi.

Któż zgadnie, skąd się wziął,
I gdzie jest jego kres? —
Czy wilgoć, co weń wsiąka,
Jest z potu? — Czy też z łez?

Nadzieję niósł i śmiech,
Czy może rozpacz — żal?
Czy ten, kto go zostawił,
Z radością patrzał wdal?

Czy może też ten ślad
To czyjimś pierwszym jest,
Co brzemię swoje wiódł
Po pierwszy życia chrzest?

Czy może też ten ślad
Pośród wioskowych dróg
W ostatnią podróż szedł,
Której jest kresem — Bóg?

Tysiące śladów wkrąg —
Wśród wszystkich świata dróg.
Któż zgadnie, ile w nich
Nadzieji jest i trwóg?

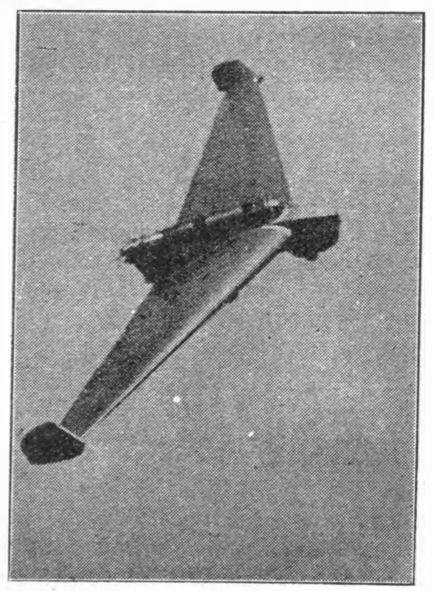
mocą wartownik policyjny i pomaga starszemu. Chłopiec rozpaczliwie szarpie się i broni: „nie dotykać się, bo mie palą ręce wasze, a zresztą, chcąc mnie dotknąć, włóż przedtem, chamie, rękawiczki“; wyrywa się wreszcie i ucieka. Należało zatem tę szkodliwą akcję rodzicielską sparaliżować przez odpowiednią kontrakcję. Posypały się więc ze strony komitetu strajkowego znów nowe odezwy do rodziców i opiekunów, aby nie wpływać na młodzież i dzieci w kierunku, zmierzającym do złamania strejku, i nie nakłaniać ich w żadnym wypadku do powrotu do zbojkotowanej szkoły. Całą tę bibułę trzeba było chyłkiem i bardzo ostrożnie roznosić, bowiem posterunki wojskowo-policyjne i szpicle otrzymali rozkaz chwytania uczniów i doprowadzania ich do urzędu policyjnego. Na murach domów i płotach miejskich ówczesny naczelnik powiatu łowickiego, Budziłowicz, gęsto rozlepił dużych rozmiarów rozporządzenie o wzmocnionej ochronie w „gubernji“ Warszawskiej, umieszczając pod drukowanym tekstem tego rozporządzenia od siebie dodatkowo „komunikat“, wyjaśniający o skutkach dla ludności w razie nie przestrzegania go i o tem, że zaleca uczniom, którzy porzucili zajęcia, aby nie wałęsali się (sic!!) po ulicach miasta zwłaszcza w godzinach zajęć szkolnych, (których już oczywiście nie było) bowiem spostrzeżeni w tym czasie uczniowie będą zatrzymywani i oddawani pod sąd, jako nieposłuszni rozporządzeniu władzy agitatorzy i podżegacze do zaburzeń i przeciwpaństwowych wystąpień na terenie Łowicza i okolicy. To pyszne w swojej groteskowej pomysłowości ogłoszenie naczelnika powiatu łowickiego dyrektor szkoły realnej, p. Agapitow, przesłał jeszcze oddzielnie w odpisie do wiadomości utrzymującym stancje uczniowskie, rodzicom i opiekunom uczniów szkoły. Mimo tak napiętego położenia i trudnych warunków w pracy nie ustawano. Tu i owdzie do najbardziej opornych z pośród opiekunów zastosowano w wiekszości radykalny zabieg cześciowego wybicia szyb w mieszkaniu dla przestrzeżenia, a gdzieniegdzie zabrano wprost synów z domu i ukryto na pewien czas, zawiadamiając o tem rodziców.

Te i inne zabiegi komitetu strejkowego były tem konieczniejsze, bowiem władza szkolna znów (powtórnie) wywiesiła na bramie budynku gimnazjalnego „objawlenje“, że, kto z uczniów nie wróci do wyznaczonego tym razem ostatecznie już dnia do szkoły, zostanie wydalony bezpowrotnie. (C. d. n.)

ŚLADEM ORŁA

Ubiegły rok zamknęliśmy nadzwyczajnym dorobkiem na polu lotnictwa bezsilnikowego. Z dumą możemy porównywać wyczyny polskich konstruktorów i pilotów szybowcowych z rekordami zagranicznemi. Wyszliśmy z powijaków i możemy śmiało powiedzieć, że wydarliśmy wreszcie ptakom tajemnicę fruwania. Kilku dzielnych konstruktorów — nieogarnięty okiem bezkres trudu — ale powietrze opanowane. Wieki całe ludzkość zazdrośnie śledziła lot ptaków — wieki całe nadaremnie kuszono się o zawładnięcie przestworzy na rzecz genjalnej myśli ludzkiej — mnóstwo ofiar przypłaciło życiem zdobywcze dążenia. Po nich, jak po stopniach niewzruszonych, krok za krokiem zbliżaliśmy się powoli lecz bezustannie do wymarzonych górnych sfer. Przyszedł samolot i przyszedł szybowiec.

Samolot z niezwyciężonym śmigłem z zaklętą w benzynie energją płomienną oderwał człowieka od ziemi, oddał mu we władanie niezmierzone przestworza powietrznego oceanu — skrócił szlaki dróg ludzkich — zmniejszył ziemię — zmniejszając odległości. Dziś samolot jest już zwykłym przedmiotem codziennego użytku.



Samolot bez ogona w locie.

Ale samolot jeszcze nie zaspokoił pragnień ludzkich. Ambicja człowieka nie może pogodzić się z myślą, że na pokonanie powietrza zużywać musimy takie masy energji, wyrażające się w setkach i tysiącach koni maszynowych wówczas, gdy słaba jaskółka czy inny upierzony stwór buja w przestworzach kosztem znikomego wysiłku, nie stojącego w żadnym stosunku do pożeranej przez samolot energji cieplnej.

Prędzej czy później musiał przyjść szybowiec t. j. samolot bezsilnikowy — samolot, który już nie potrzebuje żadnego paliwa, aby w zawody z ptakiem bujać do woli w powietrzu.

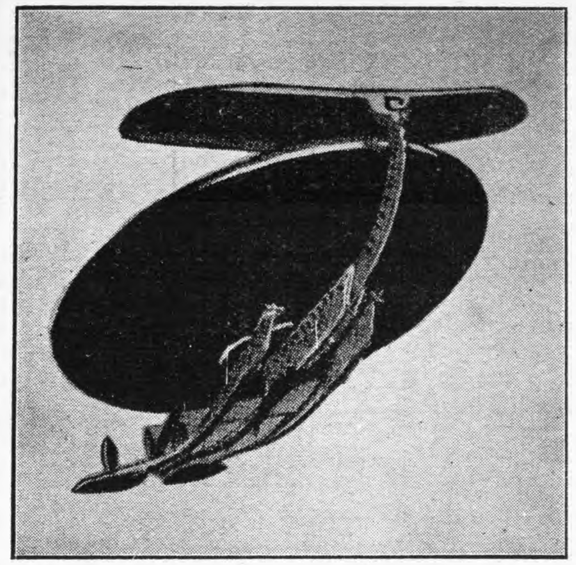
Tu dopiero genjusz ludzki może się czuć zadowolony, że przecie wydarł ptakom tajemnicę wykorzystania prądów powietrznych. Myśl ludzka zaprzęgła wiatr do szybowca, ujeździła wreszcie najbardziej nieposkromiony żywioł.

Ogień — woda pracują dla człowieka od czasów niepamiętnych — wiatr dopiero teraz został wprzęgnięty całkowicie w służbę dla ludzi. Technika lotu bezsilnikowego polega bowiem na wykorzystaniu prądów powietrznych. Wiemy, że powietrze w wyjątkowych tylko wypadkach znajduje się w spokoju. Natomiast stale jest w ruchu. Poziomym i pionowym. Każda wyniosłość terenu, każde większe skupienie drzew, budynków — wznoszących się ponad poziom, stanowią dla wiatru przeszkodę w ruchu poziomym — każąc mu się wznosić do góry — a więc góry, pagórki powodują prądy powietrzne wstępujące — t. j. pionowe. Wykorzystanie tych fal stanowi całą zagadkę szybownictwa. Trzeba aparat nastawić na uderzenie wiatru. Trzeba go oderwać jakimś sposobem od ziemi, aby już następnie sam wiatr unosił go na swych falach. Robi się to przy pomocy silnych lin gumowych. Mianowicie przez kółko umocowane na czole szybowca przeciąga się linę gumową, którą następnie kilku ludzi naciąga. W pewnej chwili naciągnięte mocno liny gumowe wyrzucają aparat wprzód jak z procy — a dalej już sam wiatr unosi go do góry. Teraz już tylko od zdolności pilota i opanowania przezeń kunsztu pilotażu zależy czas i długość lotu. Aby móc dzisiaj latać, nie potrzeba nadzwyczaj kosztownych aparatów motorowych. Koszt budowy szybowca nie przekracza dzisiaj 1000 złotych i niejeden klub przy skrzętnej gospodarce mógłby się pokusić o posiadanie go. Wyszukanie odpowiedniego terenu w Polsce nie przedstawia trudności. Pomorze jest tu szczególnie uprzywilejowane. Górek i pagórków mamy bez liku. Trochę odwagi i dużo dobrych chęci pozwolą szerokim rzeszom zapoznać się z królewskim sportem. Bo dziś dopiero można mówić o lotnictwie jako sporcie.



Start szybowca.

Zeszłoroczne zdobycze asów szybownictwa polskiego niewątpliwie pociągną za sobą zwiększenia się ilości miłośników. Niewątpliwie powstaną nowe liczne kluby, które wkrótce pokryją całą Polskę siecią ognisk sportu szybowniczego.



Nowy model statku powietrznego przyszłości: połączenie sterowca z samolotem.

Na czoło pilotów szybowniczych wysunął się w Polsce inż. Grzeszczyk, który na własnej konstrukcji szybowcu odbył lot z Warszawy do Lwowa i z Krakowa do Katowic, ciągnięty na linie przez samolot. Bez pomocy samolotu inż. Grzeszczyk utrzymał się w powietrzu przez 8 godzin, osiągając znaczną wysokość, dopiero zapadająca noc zmusiła go do lądowania.

Odległości pokonane przez szybowiec liczą się dzisiaj na setki kilometrów, a godziny lotów na dziesiątki. Przyszłość szybowca jest ogromna.

Cały olbrzymi ocean powietrzny, pełen tajemnic, pełen nieznanych różnorakich sił, pulsujący potężnem życiem, stoi dziś otworem przed każdym, kto ma odwagę oderwać stopy od ziemi.

Zanim jednak szybowiec opanuje masy, zanim stanie się przedmiotem tak powszechnym jak rower, jeszcze pewnie sporo czasu upłynie.

Tymczasem samolot motorowy utrwala się na zdobytych placówkach, ugruntowuje swoje panowanie w powietrzu.

Pisałem już o zmianach jakie zachodzą w wyglądzie sasamolotu. Powstał już typ samolotu bez ogona. Wykazał on duże zalety aerodynamiczne. Znany lotnik niemiecki Ginter Groenhoff w grudniu odbył lot na samolocie bezogonowym długości 330 km w ciągu 1 godziny 55 minut, zdobywając znaczną nagrodę pieniężną. Osiągał on szybkość ponad 160 km/godz., wysokość zaś przeszło 4000 m.

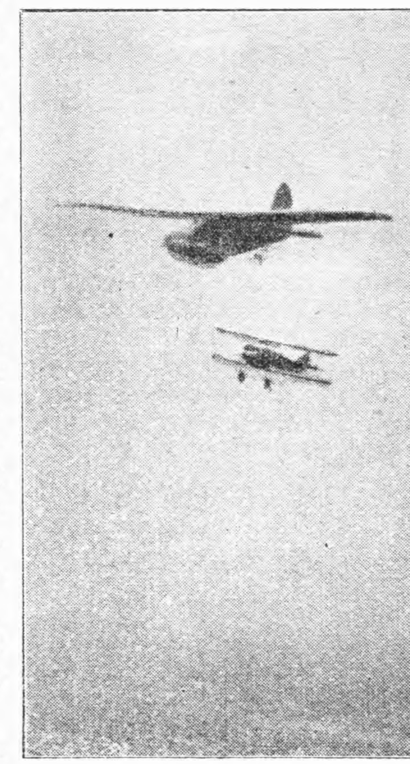
Samolot bezogonowy nie jest już dziwolągiem w świecie lotniczem. Natomiast zupełnie dziwny wygląd nadał swemu statkowi pewien konstruktor włoski inż. Guido Tallai. Statek ten jest kombinacją płatowca i sterowca.

Rolę płatów nośnych spełnia tutaj olbrzymi, płaski, w kształcie dysku balon sztywny napełniony lekkim gazem. Ponadto na przedzie aparat zaopatrzony jest w dodatkową powierzchnię nośną, w kształcie samolotu.

Trzy gondole, każda zaopatrzona w motor, służą do pomieszczenia załogi i pasażerów.

Tak zbudowany statek powinien posiadać dobre warunki bezpieczeństwa lotów, a kształt balonu zwiększa znakomicie zdolność prucia powietrza a tem samem może osiągnąć wielką szybkość.

Czy zdoła wykazać te zalety, czy zdobędzie dla siebie miejsce w szeregach statków powietrznych, czy też powiększy liczbę nieudanych pomysłów? — Zobaczymy! *M.*



Szybowiec holowany przez samolot.

Gruźlica — a sport.

Światło słoneczne i powietrze odgrywają od szeregu lat ważną rolę w leczeniu różnych chorób, jednak znaczenie to zostało należycie ocenione dopiero w ostatnich latach. Przy pomocy tych, tak często lekceważonych czynników, zaczęto staczać walkę z wrogiem, któremu ludzkość rok rocznie olbrzymi składa haracz — haracz cenny, bo złożony z kwiatu ludzi w sile wieku. W chwili, gdy kwiat ten poraz pierwszy zaczął żyć, gdy poczuł odwagę, i o własnej sile chciał iść przez życie — zimna, koścista ręka gruźlicy niweczy te zamiary, i wypowiada młodemu organizmowi walkę. Początkowo jest to walka cicha i skryta. Organizm sam mobilizuje swe siły i bez obcej pomocy staje do niej. Przychodzi jednak moment, gdy o tę pomoc wołać zaczyna.

Czyż naprawdę brak nam sił i środków do walki z tak strasznym i podstępnym wrogiem? Czyż z chwilą, gdy poraz pierwszy spocznie jego ręka na naszym organiźmie — rzucać mamy nasze plany, tworzone przez lat tyle młodych dni naszych? Czyż nie możnaby w tym momencie stanąć do walki rozstrzygającej i — zwyciężyć?...

Państwo, dbające o swą przyszłość i całość swego organizmu — zawsze dba o obronę. Wie bowiem, że najlepszy sąsiad w odpowiedniej chwili może stać się najzaciętszym wrogiem. Dlatego też kształci zastępy swych obrońców nietylko w okresie wojen, ale i w dobie pokojowej. Wroga zawsze bowiem spodziewać się należy.

Czyż nie trzeba się tembardziej przygotowywać do walki z wrogiem niewidzialnym? I to wrogiem jednostek, społeczeństwa, państwa — i całej ludzkości. Człowiek, który sobie zdaje sprawę z tego, czyni odpowiednie przygotowania, ażeby wroga w stosownej chwili zniszczyć, lub też na pewien czas uczynić nieszkodliwym.

Każdy z nas może stanąć do walki z gruźlicą, o ile tylko odpowiednio przygotuje się. Na czem to przygotowanie polega?

Jak wiemy z doświadczenia, gruźlica atakuje tylko ustrój delikatny, lub też osłabiony, wyczerpany chorobą... Tak napozór niewinne przeziębienie — już stwarza nader dogodne warunki dla rozwoju gruźlicy. Dlatego też **organizm silny jest nieprzystępny dla tej strasznej choroby;** gdy zarazki jej wtargną do takiego ustroju — **niszczy je** w nader krótkim czasie.

W jakiż sposób możemy uczynić nasz organizm odpornym na gruźlicę? Przy pomocy właśnie wyżej wspomnianych czynników: **powietrza** i **słońca**, które — stosowane jako środki zapobiegawcze — stwarzają w organiźmie naszym stan uodpornienia. Na wolnem powietrzu, w morzu promieni słonecznych nabywa ciało nasze tej mocy, kuje sobie tę broń, którą w odpowiednim czasie skutecznie skieruje przeciwko podstępnemu wrogowi.

Lecz nie wystarczy powietrze i słońce; stworzą one tylko warunki, przy których powinna odbywać się racjonalna praca całego organizmu. A kiedyż to organizm najbardziej racjonalnie pracuje? Ma to miejsce przy skoordynowanym, harmonijnym **ruchu** — tym głównym motorze życia ludzkiego; a rytmikę ruchu kształci w nas **sport,** jako taki, oraz jego dzielny pomocnik, nieodstępny towarzysz — **gimnastyka**. Hartują one organizm, przyzwyczajają do różnych warunków atmosferycznych i zmian temperatury — a temsamem uodporniają na przeziębienia, zapalenia gardła, oskrzeli, przeróżne chrypki i katary — które zwykle idą w awangardzie nadciągającego w ślad — groźnego wroga.

Szczególnie wielkiego znaczenia w tej dziedzinie nabrała gimnastyka i sport z chwilą wprowadzenia gimnastyki oddechowej. Narządy oddechowe bowiem szczególnie są wrażliwe na zmiany atmosferyczne, i w narządach tych — tak często zaniedbywanych — zarazek gruźlicy znachodził przedewszystkiem nader dogodne warunki. Stąd zaczynał on swój proces niszczenia, usadowiwszy się w samych wierzchołkach płuc (szczytach), dokąd powietrze najtrudniej dochodzi. Jakże go stamtąd wykurzyć? Przez racjonalne, głębokie oddychanie, które zapewnia całym płucom należytą wentylację, powoduje żywszy obieg krwi, a tem samem niszczy zagnieżdżonego już wroga. A racjonalnego oddychania nauczy nas gimnastyka, która ostatniemi czasy coraz więcej uwagi poświęca temu zagadnieniu.

Oto środki, jakiemi każdy z nas może skutecznie uodpornić swój organizm, a temsamem zwycięsko borykać się z gruźlicą. Środki — tanie, dostępne każdemu, przez samą matkę — naturę hojnie człowiekowi dane; korzystać z nich musi każdy — młody i stary, silny i słaby — bo wróg czyha na każdego, unosi się w powietrzu, krąży podstępnie, czekając tylko dogodnego momentu, by uderzyć znienacka — a śmiertelnie.

Na powietrze więc — na słońce — na boiska sportowe, do hal gimnastycznych, na wód lustrzaną powierzchnię — lub na bezkresne przestrzenie śnieżne — śpieszmy wszyscy, by mocy życiodajnej zaczerpnąć, odświeżyć siły — i pancerzem zdrowia uzbroić się przeciwko śmiertelnemu wrogowi, co nasze szeregi dziesiątkuje!

L. M.

NORBERT SZUMAN.

DZWONY JASNOGÓRSKIE.

Na Jasnejgórze biją dzwony...
Dźwięk ich rozdzwania się w ciszy wieczornej,
Dźwięk ich głęboki i natchniony,
Z wieży klasztornej.

Płyną akordy z wieży klasztornej —
Wciąż szerzej i wciąż wyżej.
— W modlitwie dźwięcznej i pokornej
Chylą się spiże.

Ton ich głęboki i natchniony
Rozgłasza na przestworza:
„Niech będzie Chrystus pochwalony“,
I Matka Boża.

— Na Jasnejgórze biją dzwony
I Pannę chwalą Przeczystą.
— Płyną akordy, płyną tony,
Gamą srebrzystą...

Bilans Konkursów Przysposobienia Rolniczego

zakończonych w 1931 roku.

I oto zamknęliśmy nowy, czwarty już z kolei etap pracy Przysposobienia Rolniczego na Pomorzu.

Jeżeli lata ubiegłe, t. j. 1929 i 1930 r. zaznaczyły się znacznem zwiększaniem się z roku na rok ilości t. zw. Sekcyj Przysposobienia Rolniczego na terenie Pomorza i zwiększeniem się ilości młodzieży, udział w nich biorącej, to w roku 1931 widzimy odmienny stan rzeczy. Ilość Sekcyj Przysposobienia Rolniczego, które w roku bieżącym prace zakończyły, wynosiła 154, a więc nawet mniej cokolwiek niż w roku 1929 (164), znacznie mniej zaś niż w roku 1930 — (248).

Przyczyny powyższego stanu rzeczy są trojakiej natury:

1) zmiana personelu instruktorskiego w większości powiatów;

2) bardzo szczupłe fundusze, jakie w roku bieżącym posiadało Pomorskie Towarzystwo Rolnicze na prowadzenie akcji Przysp. Rolniczego;

3) nastroje, panujące na wsi, wywołane niesłychanie trudnemi warunkami pracy na roli.

Z jednej więc strony Pomorskie Towarzystwo Rolnicze zmuszone było samo dążyć do ograniczenia ogólnej ilości Sekcyj przysposobienia Rolniczego w porównaniu z rokiem ubiegłym. Zawsze bowiem lepiej jest akcję daną prowadzić w mniejszym zakresie, prowadzić ją zaś możliwie jak najprawidłowiej, niż rozszerzając zakres, nie mieć przytem możności dokładnej opieki nad prawidłowym przebiegiem.

Z drugiej strony t. zw. popularnie „Pan Kryzys" powodował u starszych rolników zniechęcenie do wszelkiej pracy oświatowo-rolniczej i do zdobywania, ewtl. pogłębiania wiedzy i znajomości dobrego gospodarowania.

O całkowitej fałszywości tego rodzaju reagowania przez starszych rolników na ciężkie warunki pracy na roli niema co się dłużej rozwodzić. Jednakże podobne poglądy musiały przyczynić się do zmniejszenia się ilości młodzieży, biorącej udział w konkursach Przysposobienia Rolniczego.

Powiada jednakże polskie przysłowie: Niema tego złego — coby na dobre nie wyszło". Powyższe przysłowie znajdzie najzupełniejsze zastosowanie, jeżeli zastanowimy się nad wynikami tegorocznych konkursów Przysposobienia Rolniczego.

Dotychczas znaczna ilość młodzieży rolniczej zapisywała się do Sekcyj Przysposobienia Rolniczego nie dlatego:

żeby wdrożyć się zamłodu do prawidłowej, starannej i sumiennej pracy w rolnictwie;

żeby zdobyć podstawy wiedzy rolniczej i znajomości dobrego gospodarowania;

żeby wyrobić w sobie poczucie solidarności;

żeby przez powyższe wychowywało się nowe pokolenie rolnicze na wzorowych w pełnem słowa tego znaczeniu gospodarzy, którzy będą umieli zbudować mocne podstawy polskiego rolnictwa, ale:

albo dlatego jedynie, żeby zdobyć nagrodę,

albo dlatego, żeby popisać się wysokiemi wynikami przed ojcem, bądź też przed rówieśnikami, czy też sąsiadami ojca,

albo dlatego, aby uzyskać dobry materjał siewny, czy hodowlany na dobrych warunkach spłaty.

Otóż w roku bieżącym wysokość nagród zmalała; wyniki pracy choćby cyfrowo jaknajwiększe nie mogły przy nadzwyczaj niskich cenach na produkty rolne dać takiego efektu, jak w latach ubiegłych; za materjały konkursowe trzeba było częściowo płacić gotówką. To też, jak wyniki pracy okazały, w roku bieżącym ogromna większość uczestników Sekcyj Przysposobienia Rolniczego przystąpiła do nich w pełnem zrozumieniu istotnego znaczenia akcji Przysposobienia Rolniczego.

Ogólne zestawienie wyników konkursów Przysp. Roln.:

W konkursie	rozpocz. pracę Sekcji	doprowadz. pracę Sekcyj do końca	Procent
Wychów świń I rok	9	9	100
„ „ II „	9	8	89
„ kur I rok	20	16	80
„ „ II „	14	8	57
„ królików	7	5	71
Tucz świń	1	1	100
Uprawa pszenicy	19	16	84
„ żyta	15	12	80
„ jęczmienia	14	13	93
„ owsa	12	9	75
„ kukurydzy	10	7	70
„ buraków past.	15	14	93
„ marchwi past.	2	2	100
„ fasoli	13	13	100
„ ziemniaków	23	21	91
Razem	183	154	842

I. Konkurs wychowu świń

Wartość hodowlana odchow. macior przeciętna	najwyższa	ilość prosiąt odchow. od maciory
8	10	7

II. Konkurs tuczu świń

waga wypaszonych bekonów w kg. przeciętna	najwyższa
97,5	109

Produkcja roślinna	Plon w q z 1 ha przeciętny	największy
III konkurs uprawy pszenicy	27	42
IV „ „ żyta	20	44
V „ „ jęczmienia	28	51
VI „ „ owsa	25	52
VII „ „ kukurydzy	66	120
VIII „ „ buraków pastewn.	1 066	1 920
IX „ „ marchwi pastewn.	762	1 080
X „ „ fasoli	41	65
XI „ „ ziemniaków	280	460

Jeżeli wziąć pod uwagę wybitnie trudne warunki prowadzenia pracy Przysposobienia Rolniczego w roku bieżącym, to ilość Sekcyj Przysposobienia Rolniczego, które pracę do końca doprowadziły, wynosząca 84%, należy uważać za wynik bardzo dobry, zwłaszcza, że w konkursie wychowu świń część maciorek padła skutkiem epidemji pomoru, co również przyczyniło się do znacznego zmniejszenia się wydajności pracy w wymienionym konkursie.

Przy zastanawianiu się nad wynikami liczbowemi zakończonych konkursów rzucają się w oczy przedewszystkiem wybitne (w konkursie uprawy buraków past. poprostu fenomenalne) plony w konkursach uprawy kukurydzy, okopowych i warzyw. Na powyższy moment, który zresztą miał miejsce w roku ubiegłym, zwracam powtórnie uwagę. Jest on prawdziwie chlubnem świadectwem dla młodzieży, która brała udział w konkursach produkcji roślinnej i tam, gdzie o plonach decyduje w pierwszym rzędzie dokładna, staranna i sumienna praca — potrafiła osiągnąć, w oczy poprostu bijące, rezultaty.

Co się tyczy konkursów hodowlanych, to mimo niskich niezwykle cen na inwentarz domowy, uczestnicy ich osiągnęli po większej części czyste zyski z pracy. Epidemja pomoru przyczyniła się jedynie w znacznej mierze do gorszych wyników konkursu wychowu świń, niż w roku ubiegłym.

Tak przedstawiałby się bilans tegorocznych konkursów.

Chciałbym jeszcze na tem miejscu, na zakończenie zwrócić się z krótkim apelem do młodzieży rolniczej, która brała udział w zeszłorocznych konkursach.

O znaczeniu akcji Przysposobienia Rolniczego i pożytku jej dla przyszłości naszego rolnictwa niema potrzeby się rozwodzić.

A ponieważ mam przeświadczenie, że ogromna większość Was rozumie i to znaczenie i ten pożytek, uważam, że w organizowanych na rok przyszły Sekcjach Przysposobienia Rolniczego nie może nikogo z Was zabraknąć.

Miejcie ambicję, abyście, gdy staniecie na własnych już warsztatach rolnych, umieli wziąć się za bary z „Panem Kryzysem“ i pokonać go tak, aby już głowy nie mógł podnieść.

Inż. Władysław Świeżyński.

L. O. P. P.

Współpraca lotnictwa linjowego z piechotą.

Z ostatniej pogadanki wyrobiliśmy sobie pojęcie o zadaniach i pracy lotnictwa linjowego. Oczywiście jest to tylko jeden z działów z całego zakresu zadań. Wypada obecnie zatrzymać się i wspomnieć o współpracy tegoż lotnictwa z piechotą. W paru słowach określimy, na czem współpraca ta polega. Lotnik jest dla piechoty — w czasie jej działań bądź to w natarciu, bądź w obronie — jakgdyby przewodnikiem i okiem — z tego wynika, że zadanie jego polega w pierwszym rzędzie na informowaniu walczących szeregów. Zadamy sobie pytanie, jakie są te informacje — meldunki. Na czem polegają i czego dotyczą? Każdy dowódca walczącego baonu, każdy piechur w drużynie walczącego plutonu — chcą wiedzieć, co się dzieje u nieprzyjaciela w czasie walki. Jakie ma nieprzyjaciel zamiary? Czy ma odwody? Czy szykuje się do przeciwnatarcia? Czy na odcinku sąsiednich własnych baonów są postępy w zdobywaniu terenu? I dowódca natarcia chciałby wiedzieć, czy wytknięte kolejne cele są opanowane — skąd grozi niebezpieczeństwo — jakie żądania ma pierwsza linja po posunięciu się w głąb terenu nieprzyjaciela? Gdy do meldunków lotnika, zawierających mniejwięcej odpowiedzi na te pytania, dodamy jeszcze niekiedy i walkę lotnika z wojskami na ziemi — otrzymamy obraz współpracy lotnika z piechotą.

Techniczne wykonanie tych zadań polega na: przekazywaniu wiadomości w meldunkach pisanych przez lotnika, na sygnalizowaniu przez lotnika różnokolorowemi sygnałami o umówionem znaczeniu n. p. czerwona rakieta oznacza, że wzgórze X, które było pierwszym celem natarcia, zostało zdobyte. Interesuje to przedewszystkiem dowódcę i sąsiednie walczące jednostki, które — pokrzepione na duchu pomyślnym rozwojem walki — wiedzą, że stąd nietylko już nie grozi im niebezpieczeństwo, ale mogą nawet liczyć na wsparcie ogniem. Zrzucane meldunki ciężarkowe z dołączonym szkicem, rakiety, radjo - sygnały i płachty na ziemi — służą jako środki porozumiewania się między lotnikiem i ziemią. Jak wielkie znaczenie mają płachty sygnalizacyjne wynika z tego, że każdy żołnierz w piechocie posiada stale przy sobie płachtę — którą w razie potrzeby musi zastąpić onuczką, chustką lub gazetą. Na żądanie lotnika, wyrażone n. p. przez wystrzelenie rakiety trójgwiazdowej — obowiązany jest piechur wyłożyć płachtę na ziemi obok siebie; tak samo obowiązany jest na znak lotnika w postaci rakiety sześciogwiazdowej — płachtę zwinąć i schować. Nadmieniam przytem, że wyłożenie takich płacht przez szeregowych pierwszej linji daje lotnikowi z góry obraz, gdzie i jak ta linja przebiega; jest to punkt orjentacyjny dla lotnika w całej sytuacji — podstawa do dalszej jego pracy — daje mu świadomość, gdzie są własne wojska, a gdzie nieprzyjaciela. Toteż wykładanie płacht dla wytyczenia pierwszej linji, jak również i zwijanie ich w odpowiednim momencie — jest świętym obowiązkiem piechoty!

Zadania na łączność z piechotą należą do najbardziej uciążliwych i męczących dla lotnika. Sam lot na łączność z piechotą odbywa się na wysokości 300 do 700 mtr., na której rażą pociski nawet zwykłych karabinów ręcznych; ciągłe zniżanie się do kilkudziesięciu metrów dla zrzucenia meldunku dla I linji i nabieranie wysokości na oczach nieprzyjaciela pod grozą pocisków lub pod grozą, że „silnik nawali“ na 50 mtr. — nie należą do wielkich przyjemności! Gdy dodamy do tego, że na tych właśnie wysokościach najczęściej „rzuca płatowcem“, a ciągłe przeciwdziałanie sterami — męczy fizycznie — zrozumiałem będzie, że luzowanie płatowców na zadania współpracy z piechotą następuje dość często i jeden lot trwa średnio około godziny. (C. d. n.) *K. T.*

Rozwój P. W.-(Przysp. Wojsk.) najlepszą odpowiedzią na pogróżki niemieckie.

KOLEJARZE POD BRONIĄ.

Ognisko K. P. W. Sierakowice.

Na zebraniu 5. XII. 1931 r. w miejsce ob. Osowickiego wybrano sekretarzem ob. Cichockiego. Prezes ogniska, ob. Kędzieja, zdał sprawozdanie ze Zjazdu delegatów i komendantów w Bydgoszczy dnia 22. XI. 1931 r. oraz zapoznał członków z regulaminem K. P. W. Uchwalono urządzić 22. XII. 1931 r. gwiazdkę, na co członkowie złożyli po 2 zł.



Ognisko K. P. W. Sierakowice z własną orkiestrą.

Z życia Policji.

Ruch sportowy w granatowej armji na Pomorzu.

W dniu 20 grudnia ub. roku w Lubawie odbyła się skromna, lecz miła uroczystość wręczenia dyplomów Państwowej Odznaki Sportowej. Po nabożeństwie w kościele miejskim zebrani kandydaci otrzymali z rąk Starosty lubawskiego, p. Budnika, dyplomy P. O. S. pierwszego stopnia, zdobyte w próbach sprawności fizycznej w dniu 18-go października 1931 r. w Nowemmieście: klasy II. — przodownicy Machowski J., Pietrzak J., Witkowiak Wł., starszy poster. Błaszkiewicz Fr. i Gryczka P.; klasy I. — posterunkowi Gołaszewski P., Piłat St., Szczygielski A., Wojtalewicz L, Trzebiatowski J., Szprynger S., Kopczyński T. i Kasprowicz A. Ci wszyscy wypełnili warunki, przewidziane statutem P. O. S. Najmłodszy z nich poster. Wojtalewicz liczy lat 25, zaś najstarszy poster. Gryczka — lat 43.

Tu należy podkreślić, że policjanci powiatu lubawskiego w szlachetnej rywalizacji ze swoimi kolegami województwa pomorskiego na polu wychowania fizycznego — przodują i, jeśli nie spoczną na laurach — nie łatwo będzie innym zespołom policyjnym odebrać tę palmę pierwszeństwa. Przynosi to im tem większy zaszczyt, jeśli się weźmie pod uwagę ciężką, ofiarną i wyczerpującą służbę policyjną, pozostawiającą tak mało czasu dla życia prywatnego, „dla siebie".

Od ostatnich Policyjnych Zawodów Sportowych Wojew. Pomorskiego, odbytych w dniach 8 i 9 sierpnia 1931 r. w Grudziądzu — przybyło policyjnej braci Pomorza 75 kawalerów P. O. S. i 66 — „Odznaki Strzeleckiej", a trzeba uprzytomnić, że granatowa armja w swoich szeregach ma ludzi w wieku od 25 do 46 lat, a nawet i wyżej, którzy stają do prób o P. O. S. i wypełniają warunki!

Odbyte dotychczas próby sprawności fizycznej o Państwową Odznakę Sportową, zorganizowane przez poszczególnych p.p. komendantów powiatowych P. W. i W. F., bądź to wyłącznie dla policjantów, bądź też łącznie z innemi organizacjami — wysuwają na czoło działalności sportowej w P. P. 2 — zespoły policyjne, które może już i dziś mogłyby poważnie zagrozić mistrzowskiej drużynie lubawskiej z Nowegomiasta.

Pierwszy zespół — to **P. K. S. Brodnica,** który w odbytych 4 i 11. X 1931 r. próbach zdobywa 13 dyplomów P. O. S. na 15 startujących, w tem: 1 — odznaczony kl. I., 9 — klasą II., zaś 3 — klasą III.(!), którą osiągnęli 3 senjorzy sportu policyjnego: pp. podkomisarz Nowacki oraz posterunkowi Andrzejewski i Szweig. Zespół ten daje pierwszych kawalerów P. O. S. z policji pomorskiej.

Drugi zespół **P. K. S. Gdynia** w próbach, odbytych w dniach 20., 21. XI., 1., 5. i 10. XII. 1931 r. zdobywa na 48 startujących — 33 dyplomy P. O. S., w tem 4-ch kl. II. i pozostali kl. I. P. K. S. Gdynia zapowiada się b. dobrze. Zespół ten może w przyszłych zawodach policyjnych województwa pomorskiego, które prawdopodobnie odbędą się w sierpniu b. r. — zrobić niespodziankę drużynie z Nowegomiasta, która, jak należy sądzić, znając jej kierownika i skład, będzie broniła swego mistrzostwa i puharu z takim samym zapałem i ofiarnością, z jakim go zdobywała. Jednak pomimo to należy przypuszczać, że P. K. S. Gdynia — będzie ciężkim orzechem do zgryzienia, jeśli nie „dziadkiem" — na takie orzechy, jak Brodnica, Świecie, Grudziądz m., Tczew, Sępólno i Kartuzy, a może i Nowemiasto. P. K. S. Gdynia liczy 80% ludzi w wieku do 30 lat, a to jest w odniesieniu do innych policyjnych klubów

sportowych na Pomorzu — widomy i olbrzymi plus.

Lecz któż to może zgadnąć? Znamy przecież niemało „patałachów" w wieku młodszym, a dziarskich i ambitnych zwycięzców w sporcie w wieku ponad 30-kę!

No, ale pożyjemy — zobaczymy. Narazie wszystkie P. K. S.-y na Pomorzu — są sfinksami, aż do... sierpnia.

Ilościowo pod względem zdobytych P. O. S. prowadzi:

1. P. K. S. Gdynia — 33 odznaki
2. „ Brodnica — 13 „
3. „ Nowemiasto — 13 „
4. „ Tczew — 10 „
5. „ Starogard — 6 „

Największą ilość „Odznak Strzeleckich" zdobył P. K. S. Grudziądz m. — 12, P. K. S.-y Chełmno, Nowemiasto, Swiecie i Toruń po 6, pozostałe 18 komend P. P. — 30 Odznak Strzeleckich.

Poza wymienionemi 5-ciu klubami inne P. K. S.-y w roku ubiegłym prób o P. O. S. odbyć nie zdążyły. Ale zaraz z wiosną zaroją się granatowemi mundurami bieżnie, boiska i korty, a wówczas ci — pozostali, przygotowani systematyczną i intensywną zaprawą przez miłych i sympatycznych instruktorów P. W. — pokażą, co potrafią!

Szczęść Wam Boże, Koledzy!

Kubełek, poster.

Z życia Związku Strzeleckiego.

Gwiazdka Strzelecka dla bezrobotnych w oddziale Z. S. w Tczewie. Oddział Z. S. w Tczewie urządził 23 ub. m. gwiazdkę dla bezrobotnych Strzelców tczewskich i ich rodzin. W pięknie ozdobionej świetlicy Z. S. wokół tradycyjnej choinki zgromadzili się dotknięci bezrobociem strzelcy i ich rodziny.

Uroczystość gwiazdkową zaszczycił swą obecnością p. Starosta Stachowski, prezes Koła Przyjaciół Związku Strzeleckiego, przybyli również przedstawiciele Kmdy pow. Z. S.: p. por. A. Rosiek, Kmdant Z. S., ob. por. St. Iwicki oraz Zarząd powiatowy Z. S., reprezentowany przez ob. prezesa Dr. J. Licznerskiego, ob. wiceprezesa, prof. Dohnala, insp. szkolnego, ob. St. Tarnowicza i ob. J. Szwestka.

Uroczystość zagaił krotkiem przemówieniem Komendant Z. S., por. A. Rosiek, poczem przemówił p. starosta Stachowski, podnosząc podwójnie ofiarny wysiłek, składany przez dotkniętych bezrobociem Strzelcom na rzecz ciągłego pogotowia obrony całości naszych granic na tej najważniejszej dla nas placówce pomorskiej.

Przemówienie swe zakończył p. starosta życzeniami, by Nowy Rok przyniósł dotkniętym bezrobociem Strzelcom jak najpomyślniejsze zmiany, zapewniając ich równocześnie, że o bezrobotnych strzelcach społeczeństwo tczewskie nie zapomni.

Po przemówieniu p. starosty zasiadła brać strzelecka z rodzinami do skromnie zastawionego stołu. W wesołym nastroju, śpiewając kolendy i piosenki strzeleckie, spędzono ten wieczór gwiazdkowy, urozmaicony miłemi i udanemi deklamacjami małych pociech strzeleckich.

Podczas wieczoru przygrywała dziarsko i ochoczo okiestra Z. S., zbierając zasłużone uznanie za doskonale, mimo swego krótkiego istnienia, zagrane kolendy i pieśni strzeleckie.

Odśpiewaniem I Brygady zakończono ten miły wieczór gwiazdkowy tczewskiego oddziału Z. S.

Lubawa. Dziesięciomiesięczny wysiłek tut. oddziału Związku Strzeleckiego został uwieńczony tryumfem.

Po długich i mozolnych zabiegach oddział otrzymał piękną świetlicę, składającą się z dwóch dużych pokoi.

W jasno oświetlonej i ciepło ogrzanej świetlicy każdego wieczora zbierają się Strzelcy i uczą się, jak służyć Ojczyźnie. Rozradowane twarze świadczą wymownie o nastroju, jaki panuje w świetlicy: swojsko, miło, serdecznie — jak w jednej rodzinie.

W nowej świetlicy brać strzelecka urządziła wieczerzę wigilijną, w której udział wzięli członkowie Koła Przyjaciół Związku Strzeleckiego z p. dyr. Inż. Janem Gołębiem, prezesem Koła, dalej: p. naczelnik K. Mazur, Komisarz Straży Granicznej, ob. Kurosz, dotychczasowy komendant pow. Zw. Strzel., ob. S. Wysocki, pierwszy prezes oddziału, reprezentant kolejarzy, p. Cetkowski, p. prof. Łukasik, Prezes Zarządu Powiat. Zw. Strz. oraz Komisarz Kontroli Skarb., ob. Marusiński, obecny prezes oddziału — gospodarz uroczystości.

Szkoda, że w krótkich słowach nie można dokładnie przedstawić przebiegu całej uroczystości. Życzylibyśmy sobie i innym, żeby na drugi rok każdy oddział miał taką wieczerzę wigilijną i żeby taki nastrój panował na wszelkich uroczystościach Związku Strzeleckiego. Wierzymy, że poniesione trudy i koszta nie pójdą na marne; wierzymy, że wysiłki szlachetnych serc, opromienione miłością bliźniego — wydadzą obfity plon.

Wspólna praca, wspólny posiłek, wspólna pieśń o Narodzeniu Zbawiciela — jest tym granitowym pomostem, co serca ludzkie zbliża ku sobie...

Rozgarty powiat toruński. Dzięki staraniom kierownika szkoły oraz prezesa Związku, dr. St. Kowalskiego, urządzono w drugie święto Bożego Narodzenia obchód gwiazdkowy. Dzieci szkolne odegrały na sali p. Marquarta w Rozgartach pod kierownictwem p. Kowalskiego sztukę „Betlejem Polskie". Mali amatorzy wywiązali się ze swych zadań znakomicie, za co nie szczędzono im oklasków. Szczere uznanie należy się przedewszystkiem kierownikowi szkoły, p. Kowalskiemu za gorliwą pracę w tym kierunku podjętą. Po przedstawieniu dzieci deklamowały przy oświeconej choince, poczem zostało 103 dzieci obdarzonych słodyczami. Na szczere uznanie zasługuje również praca p. Kowalskiej, która zajęła się przygotowaniem gwiazdki dla dzieci. Wkońcu odbyła się zabawa taneczna dla starszych, urządzona staraniem miejscowego Oddz. Związku Strzeleckiego. Bawiono się wesoło i ochoczo do rana.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza i Wielkopolski.

Bydgoszcz. W terorocznym turnieju gier o mistrzostwo miasta zwyciężyły następujące Kluby:

1) Piłka Nożna: K. S. Polonja

w składzie: Buczkowski, Szulc, Puziak. Szczepański, Stock, Labenz, Sznajder, Kimel, Schmidt, Tyszka, Lubawy. Rezerwa: Nowak, Hochelsel.

2) Koszykówka: K. S. Polonja

w składzie: Tyszka, Stock, Kimel, Szulc, Schmidt.

3) Szczypiorniak: K. S. Szk. Podchor.

w składzie: Rzepka, Gracz, Olejarczyk, Osimowicz, Chalamoński, Tomaszewski, Zielinkiewicz, Samochwalenko, Jarzemski, Sobczyk, Nowak.

4) Siatkówka: K. S. Szk. Podchor.

w składzie: Kończewicz, Rzepka, Gracz, Jarzemski, Olejarczyk i Stesłowicz.

Łyżwiarskie mistrzostwa miasta Grudziądza. Łyżwiarskie mistrzostwa miasta Grudziądza odbędą się dnia 10 stycznia br. na ślizgawce przy Moście Kolejowym.

Program:

a) dla panów	Biegi 500 m	1500 m	5000 m
b) dla młodzieży do lat 16	„ 300 m	500 m	
c) „ „ szkół powszech.	„ 200 m	300 m	
d) „ pań	„ 300 m	500 m	

Początek zawodów o godz. 9-tej rano. Przeprowadzenie zawodów powierza się sekcji sportów zimowych „Sokoła I“. Zgłoszenia przyjmuje się do dnia 8. I. br. w Magistracie, Biuro Wojskowe pokój 201.

Mecz bokserski Gdańsk—Toruń odbędzie się dnia 10 stycznia br. w dużej sali parku „Wenecja“ (dawn. „Wiktorja“) w Toruniu.

Gdańsk reprezentuje drużynowy mistrz Pomorza „Gedanja“ wraz z 4-ma mistrzami Pomorza i to: Jaskółkowski, Bianga, Radke i Antowski.

Gniezno. Mecz ping pongowy K. S. Gimnazjum — K. S. Stella. Wygrało Gimnazjum w stosunku 4 : 3.

Ostrów. Nowa placówka L. O. P. P. Dzięki inicjatywie p. dyr. Gniazdowskiego zawiązało się przy tutejszej szkole handlowej koło L. O. P. P., liczące około 110 członków. Drugie koło zorganizowano w gminie Czarnylas, gdzie na członków zapisało się 30 osób; trzecie wreszcie koło utworzono w Franklinowie.

Z Polski.

Podwójnie kombinowany mecz Polski z Kanadą. W Krakowie rozegrano dn. 3 b. m. mecz pomiędzy zespołami kombinowanemi. Zespoły zestawiono w ten sposób, że w pierwszej drużynie grał bramkarz kanadyjski, obrona polska i kanadyjski atak, W drugiej drużynie bramkarz i atak polski, a obrona kanadyjska. Zwyciężyła drużyna pierwsza w nieznacznym stosunku 1:0 (1:0, 0:0, 0:0). Wyniki 1:0 dla pierwszej drużyny zawdzięcza ten zespół obronie polskiej, ktora grała świetnie.

Turniej hokejowy w Katowicach Kanada—Polska 5 : 0, Niemcy— Rumunja 2 : 0. W drugim międzynarodowym turnieju hokejowym rozegrany został mecz hokejowy między drużyną kanadyjską a zespołem kombinowanym polsko-austrjackim z wynikiem 5:0, w tercjach 1:0, 2:0, 2:0.

Mecz ten był właściwie powtórzeniem meczu hokejowego Polska—Kanada, albowiem drużyna austrjacka wystawiła tylko dwóch graczy i jednego rezerwowego.

Drużyna polska odznaczała się wielką aktywnością w ataku. Niebezpieczne sytuacje dla Kanady zawsze likwidowała pewnie obrona kanadyjska. Drużyna kanadyjska wykorzystywała w 100 proc. wszystkie dogodne dla siebie sytuacje.

Drugi mecz, rozegrany dn. 1 b. m. między reprezentacją Rumunji i drużyną niemiecką przyniósł zwycięstwo Niemcom w stosunku 2:0, (0:0, 2:0, 0:0).

Narciarski bieg sztafetowy o mistrzostwo Polski. W czwartek, dnia 31 grudnia ub. roku odbył się w Zakopanem narciarski bieg sztafetowy o mistrzostwo Polski. Warunki atmosferyczne i terenowe po świeżo spadłym śniegu dobre. Na start przybyło 20 sztafet po 5 zawodników w każdej. Bieg ukończyło 17 sztafet. Długość trasy 5×10 km. Pierwsze miejsce i tytuł mistrza Polski zdobyła sztafeta sekcji narciarskiej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego nr. 1 w składzie Polankowy, Br. Czech, K. Szostak, Berych, Skupień. Czas zwycięskiej drużyny 4 godz. 14 min. 32 sek. Najlepsze osobowe wyniki osiągnęli: pierwszy Marusarz 48 min. 14 sek., drugie miejsce Skupień 48'43" i trzecie Br. Czech 49'14".

Kurs domowego wyrobu nart w Baranowiczach. Z inicjatywy komendanta powiatowego p. w. w Baranowiczach kpt. Sikorskiego, został zorganizowany kurs domowego wyrobu nart, który odbył się w dwóch turnusach, na których przeszkoliło się 15 członków p. w., w tem 11 członków Zw. Strzeleckiego, 2 harcerzy i 2 członków z innych organizacyj p. w.

Uczestnicy kursu wykonali własnoręcznie pod kierownictwem fachowego majstra kilkadziesiąt par kompletnych nart, przez co posiedli umiejętność wytwarzania domowemi środkami sprzętu narciarskiego, a tem samem możność rozpowszechniania narciarstwa w swoich ośrodkach.

Trzy drużyny europejskie jadą na olimpjadę zimową. Europejski hokej na lodzie reprezentowany będzie na igrzyskach zimowych w Lake Placid (luty 1932 r.) przez trzy drużyny, a mianowicie: reprezentacje Niemiec, Szwecji i **Polski.**

Wszystkie trzy drużyny zostały już zgłoszone oficjalnie do wspomnianych igrzysk.

Z TYGODNIA

Z Pomorza.

5.300.092.9 ton przeładunku rocznego! Gdynia wśród czołowych portów na Bałtyku! Obrót towarowy portu gdyńskiego w roku ubiegłym osiągnął ogółem 5.300.092,9 ton!

A więc tem samem Gdynia wysunęła się zdecydowanie na czoło portów na Bałtyku, bijąc m. in. obroty w tym samym czasie portu w Szczecinie. Jest to rzetelny nasz tryumf, tryumf pracy odrodzonego Państwa Polskiego nad Bałtykiem. Owe pięć miljonów zgórą ton przeładunku rocznego w porcie gdyńskim oznaczają miljony złotych, które zostały w kraju, a które w innym wypadku musielibyśmy zapłacić obcym, oznaczają zatrudnienie tysięcy obywateli naszego Państwa, oznaczają wreszcie zdecydowaną przemianę w nastawieniu naszego handlu zagranicznego. W handlu tym z dróg lądowych, kosztownych i najeżonych nieraz sztucznie różnemi przeszkodami, przeszliśmy do wolnych, niczem nieskrępowanych dróg morskich. Trzeba bowiem pamiętać, że razem z obrotem Gdańska przez wybrzeże nasze w roku ubiegłym przeszło blisko 15 miljonów ton przeróżnych towarów, eksportowanych z Polski i do naszego kraju importowanych. Należy się spodziewać, że udział handlu morskiego w handlu zagranicznym Polski w r. 1931, po ostatecznem obliczeniu, wyniesie około 60 proc.!

Trzeba dodać, że obrót towarowy portu gdyńskiego w roku 1930 wynosił 3.625,748 ton, a więc w ciągu r. ub. wzrósł o prawie 2 miljony ton.

Czasopismo kaszubsko-pomorskie. W Kartuzach ukazał się w bogatej szacie pierwszy numer „Gryfa“ kwartalnika, poświęconego sprawom kaszubsko-pomorskim. W skład komitetu redakcyjnego wchodzą: dr. A. Majkowski, dr. Wł. Pniewski, A. Labuda i Sl. Brzęczkowski.

Obchód ku czci Ceynowy. Ku uczczeniu 50-ej rocznicy śmierci zasłużonego pisarza kaszubskiego, dr. Florjana Ceynowy, odbyły się na Pomorzu dwie uroczystości: jedna w Przysiersku urządzona staraniem córki zmarłego, druga w Kartuzach.

Podarunek fali. Podczas ostatniej burzy na Bałtyku w niektórych miejscowościach nadbrzeżni mieszkańcy wyławiali wypłókiwany przez fale bursztyn. Największy złowiony kawał bursztynu ważył 250 gramów.

Wykopaliska w Wielkiej Wsi. Na polu rolnika J. Boldy w Wielkiej Wsi wykopano starożytny bronzowy miecz długości 68 cm. a 3 i pół cm. szerokości — tudzież sztylet z bronzu długości 32 cm. a 2 cm. szerokości. Wykopaliska przedstawiają znaczną wartość muzealną, gdyż pochodzą podobno z czasów książąt pomorskich.

W Gnieźnie i we Wrześni odbyły się staraniem Tow. Uczestników Powstania Wielkopolskiego uroczystości narodowe celem uczczenia 13-ej rocznicy oswobodzenia Pomorza. Na uroczystości złożyły się: nabożeństwa, złożenie wieńców na grobach poległych powstańców, akademje, popisy sportowe etc.

Dział rozrywek umysłowych

Na zamieszczone poniżej 25 pytań należy dać odpowiedzi — możliwie krótkie i... trafne.

Za największą ilość trafnych odpowiedzi wylosowane będą **dwie nagrody**: portrety Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego — wykonane na grubym, kredowym kartonie.

Termin losowania: 1 luty 1932 rok.

* * *

1. Dlaczego kawałki soli są zawsze z wierzchu wilgotne?
2. Jaki wielki wulkan czynny znajduje się na Islandji?
3. Czy zwykłą śrubę wkręca się w prawo, czy w lewo?
4. Ile jest w Polsce miast ponad 100.000 mieszkańców?
5. Ile powinien ważyć dorosły mężczyzna?
6. Jaki święty jest patronem Francji?
7. Jaka jest największa rzeka w Europie?
8. Jakie miasto w Hiszpanji wsławiło się za Napoleona bohaterską obroną?
9. Jakie województwo w Polsce jest najgęściej, a jakie najrzadziej zaludnione?
10. Jaka jest temperatura skóry ludzkiej?
11. Kto był założycielem zakonu Jezuitów?
12. W jakich częściach świata żyją na wolności słonie?
13. Jaki rodzaj węgla daje najwięcej ciepła?
14. Jaki jest największy ptak latający?
15. Jaka jest najmniejsza republika w Europie?
16. Gdzie się znajduje największy na świecie wiszący most?
17. Jaki jest najdroższy metal?
18. Ile wynosi rekord światowy w biegu na 100 metrów, i kto go ustanowił?
19. Jaki jest najwyższy szczyt Tatr po polskiej stronie?
20. Jaki składnik organizmu człowieka znajduje się w nim w największej ilości?
21. Jaka jest największa żmija i gdzie żyje?
22. Który z gazów, używanych podczas wojny światowej, okazał się najniebezpieczniejszym, i dlaczego?
23. Jaka jest największa wyspa w Azji.
24. W jakiem mieście znajduje się najbardziej znana „Krzywa wieża"?
25. Kto pierwszy dokonał podróży naokoło świata?

Chcąc dać możność zdobycia Czytelnikom naszym **pięciu cennych nagród w postaci ciekawych książek**, przesuwamy termin rozwiązania zadań z terenoznawstwa (patrz Nr. 38 „Młodego Gryfa") do dnia **1 lutego b. r.** Rozwiązanie nie nastręczy trudności dla tych, którzy uważnie czytali na łamach naszego pisma artykuły, omawiające naukę o terenie. Trochę dobrych chęci i pożytecznej gimnastyki mózgowej — a nagroda pewna!

WESOŁY KĄCIK

Przekonał się.

— Powiedz mi, bracie, czy ty wierzysz w wędrówkę dusz?

— Naturalnie wierzę.

— Dlaczego?

— A bo się przekonałem na wojnie, że podczas bitwy duszę miewałem zawsze w piętach.

Pomysłowy wujaszek.

— No, nareszcie będziemy mieli spokój; już ten mały przestanie walić w bęben od rana do nocy.

— Ciekawy jestem, jak ci się go udało uciszyć?

— Bardzo łatwo; podarowałem mu scyzoryk i spytałem, czy wie, jak jego bęben wygląda w środku?

W jednej z b. zaborczych armji.

Kapral do rekruta: — Ty ofermo jedna, głowo barania! I jak ty wyglądasz?! Żeby ci tak jeszcze przyprawić rogi, to każdyby myślał, że jesteś afrykańskim słoniem!

Spryciarz.

— Panno Janino, czy pani wie, jaka jest różnica między dorożką i tramwajem?

— Nie, nie wiem.

— No to pojedziemy sobie tramwajem.

Redukcja.

— Gdzie teraz pracujesz?

— Jestem nocnym stróżem w fabryce wagonów.

— No, i jakże ci idzie?

— Było niczego, ale teraz źle, bo zredukowali mi psa, z którym razem pilnowaliśmy składów surowca, i kazali, żebym sam szczekał, jak zauważę coś podejrzanego.

W szkole.

Nauczyciel: — Jeżeli dziesięciu chłopców wybierze się nad rzekę, ale czterem z nich rodzice kąpać się zabronią, to ile chłopców rozbierze się i wykąpie?

Uczniowie razem: dziesięciu, panie profesorze!

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10
Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144
Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.
DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł